ROZMAITOŚCI.

Ner. 51. dnia 22. Grudnia 1826.

OPISANIE ZAMKU ŁANCUCKIEGO, OGRODÓW I JEGO OKOLIC,

(Ciąg dalszy.)

SALA PARADNA ASSAMBLOWA, TEATR I KAPLICA.

Ugodzony pomiar sali assamblowéy składa się z długości 36, a szérokości 22 łokci wiedeń. Filunki mozaiką, rykurs, i gzyms sztukaterią są wykładane. Wykładał ie sławny artysta Baumann, którego obfitość wyobraźni w oddaniu znaczněy liczby w suficie róż odmiennych, wiele uprzyiemnia. Wiadomo iest, że porządek koryncki samych tylko róż używa, gdy dorycki rozmaite ozdoby przyymuie. Baczny artysta pomimo wielkiéy przestrzeni, każde róże odmiennością oznaczył. Odmienność, o którą artyści zwykli się ubiegać, iako wzorowy sufit S. Piotra w Rzymie w przeciągu więcéy iak 300 sążni naokoło maiący, żadnych iednakowych róż nie oddaie, ten szczegół udowodnia. Panu Delançon Francuzowi iadącemu do Petersburga, który zwiédzał podtenczas tenże zamek, zdawało się, że wnenki na róże nie dość są głębokie, że wychodzą za płaszczyznę, ale podobnoś to oczom znużonym podróżą tak się zdawało; szkoda, że cudzoziemiec krytykuiąc piękne dzieło Baumana, nie pamiętał o sprawiedliwém przysłowiu swych rodaków: *La critique bien aise et l' art dificile.* Drzwi machoniowe, ozdobne dwa kominy, okna źwiérciadłowe naprzeciw okien prawdziwych z tém omamieniem zwodząc, że gardyny u okien prawdziwych osadzone zdaią się, i u drugich istnieć, łącząc do tego sprzęty wyborne, wszystko to czyni wspaniałym ten salon i iednym z naywspanialszych w swoim rodzaiu; przy tym salonie iest mały teatr, iednak nie można o nim to powiedzieć, co ieden Anglik powiedział, zwiedzaiąc w Berlinie teatr pałacowy. »Ah! toście tu i teatrzyk umieścili?« Idąc ku kaplicy, szliśmy przez salę białą, w któréy nad kominem wznosi się popiersie kolosalne Antyneusza *della villa Albano.* Kaplica z pięknemi świętemi sprzętami, przeznaczonemi duchownym obrzędom, w całym zamku iako świątynia prawdziwie Królowéy nieba i ziemi iaśnieie, któréy obraz w ołtarzu z Chrystusem Panem, z strażą niebiańską Cherubinów, iakoby dla ubłogosławienia mieszkańców zamkowych, przykładem staropolskiey pobożności tu przychodzących, nayokazaley iest umieszczony.

MUZEUM.

Idąc do Muzeum, w piérwszym pokoiu są portrety Krebilona, Henryka IV. Pani de Sulli, i Pani le Brun, iakoteż płaskorzeźba na marmurze wystawuiąca trzy gracyie i niektóre gwasze przez Toma. Piérwszy oddział tego Muzeum szczyci się dzieły sławnych mistrzów: Mikołaia Pussina, Corregiego, Augustyna Carrachy, Casanowy, Ditricha, Vatego. Pokazuią tu mały obraz na drzewie malowany przez Rafaela, którego doskonalszym odemnie znawcom polecam. Z arcydzieł rzeźbiarstwa sławny tygrys, z dzieckiem na nim siedzącym rzadkiéy kształtności, iest ón z Villi Negronich, zadosyć znany światu, abym go miał

opisywać. Lew, na którym dziecko siedzące wyobraża miłość upokorzoną. Merkur siedzący na baranie. Koncha z dwoma kanorami indyyskiemi, wszystko to z marmuru pysznie iest oddane, lecz niepospolitemi są także centaury bronzowe na postumentach porfirowych, a na coklach z marmuru białego bronzem pozłacanych przyozdobione. Opuszczaiąc niezliczone wazony, nagrobki, figurki, aby pod ciężarem pismienności zwalonym nie został czytelnik, winienem tutay wspomnieć o iednéy figurce bronzowéy, któréy charakter stylu iest egipski; iest to postawa zmuszona, oczy płaskie i z ukosa przeciągnione, cała bez wdzięku i ruchu, iest ona oryginalnie egipska, i w saméy rzeczy Jan Potocki z Egiptu ią wywiózł. Szczęśliwa rodzina, trzykroć szczęśliwa, która w drogich swoich zbiorach naydroższy pomnik, a w łonie serca swego nayszacownieyszy przez znakomitego płemiennika swoiego ma złożony, przypominać ón zawsze będzie zyskowne dla uczonego świata podróże do Egiptu, Turcyi i Państwa Marokańskiego, i zaszczytne dowody, że stał się godnym imienia Potockich, którym pospolicie są właściwe i wrodzone nauki i umieiętności. Drugi oddział tego Muzeum zdobią obrazy Madony z Dziécięciem Jezus i Stym Józefem na blasze angielskiéy, malowany r. 1527. przez Alepy nazwanego Correggio, Madony przez Parmagiano, i inne obrazy na drzewie, Neptun z Cererą i Tryton Satyr i jeniiusz z wieńcem, Bachus leżący przy skale z gromem Bahantek i Satyrów. Portrety Pani Semiane, iakoteż Pani Sevigne, Pani Grygnan, Gesnera i innych. Zrzeźbiarstwa godne widzenia są: Wielki waz bronzowy w Kanelury wyrabiany, z wężami ucha formuiącemi, pod nazwiskiem: *Vase de Mitridate*. Będziesz to ieden z owych dwóch tysięcy pomników, które Pompejusz znalazł w skarbach Mitrydata? Figura bronzowa, wyobrażaiąca czterech Starców dźwigaiących na barkach czarę z marmuru, w któréy posąg Merkurego lewą nogą wiatru dotyka, Piękne popiersie Antyneusza z marmuru karraryyskiego. Posąg z takiegoż marmuru oznaczaiący płód pomysłowy, co składem iest piękności dwóch płci, a który przypomina piękną statuę Hermafrodyta w willi Borgezych.

APARTAMENTA CHIŃSKIE.

Mnóstwo nagromadzonych porcelan tu i ówdzie po serwantkach, stołach, szafach i na kruksztynach wznoszących się widzieliśmy. Między temi odznaczaiącemi się są następuiące, iakoto: wazy szafirowe wypukłe ze złotemi kwiatami i z wiekami, które złote lewki uwieńczaią, wazy wysokie wypukłe z kielichowatą szyią w kwiaty kolorowe. Formy tych chińskich wazów przyiemne, świetną i poważną mimo swéy pstrości czynią ozdobę, niemniéy są odznaczaiącemi wasy w kształtni butelek w czokoladowym kolorze; ani téż można wyłączać sześciogranne szafirowe wyzłacane małe wazy. Z porcelany japońskiéy uprzyiemniały oczy nasze niepospolitą wybornością szafirowe ze złotem talerze i połmiski, i niemniey ciekawemi dla nas były białéy polewy z kwiatami kolorowemi flaszki czworograniaste z szyykami długiemi, w które Japończykowie napóy nalewaią, co z drzewa chlebowego na wyspie Gilopo rosnącego wyciągaią; także godne widzenia są dzbanuszki, które Bonzowie gałązkami kwitnącemi z drzewa badyanowego *Illicium anizatum* stroią, by ie poświęcać swoim świetnym pagodom. Na iednéy z tych porcelan widzieliśmy roślinę, któréy liście były skrzydlate, a pączek czerwony na podobieństwo głowy ptaszéy, może to wyraża ich baiecznego ptaszka *Thunghoafung*, który ma się rodzić z kwiatu, i tylko póty, póki ten kwiat, żyie. Na iednéy serwantce wiele znaleźliśmy ameliowanych porcelan. Szmelce te iak i inne wszystkie chinskie, są na oko do porcelany podobnemi, lecz ta między niemi zachodzi różnica, że szmelcowanie nie na glinie, tylko na blasze kładzie się. Ten trudny rodzay pracy w Europie tak drogi

iest pospolitym a nawet taniem w Chinach. Prawda, że te szmelce nie wyrównywaią naszéy, ale do polewy porcelany chińskiéy są podobnemi, iak sądzi Stanisław Potocki, dodaiąc, że nigdy nie widział ameliowanych wazów iakoteż tu ich nie masz. Na drugiéy serwantce stały filiżanki całkiem złocone z wypukłemi ozdoby z metalu śklącego, a które tak zręcznie są wyrytemi, że nie podobna, by lanemi były, lecz muszą ie artyści poprawiać od ręki. Rodzay pracy takowéy metalowéy zwykle *tonguin* zwanéy nader smakowne i przyiemne wyrabia naczynia. Na téyże serwantce iest imbryczek kokosowy dosyć dobrze rznięty, także imbryczek włosami misternie oplatany. Filiżanki i inne naczynia lakierem obciągnione drewniane, iakie oni z drzewa Tissychu wyrabiaią, z którego to liścia i kory wyciągaią swóy pokost. Imbryk papierowy lakierowany złotem, którego blask i czystość nie iest do naśladowania, wszakże nadaremne były prace sławnego lakiernika paryzkiego Pana Martin, gdy słabém zostały naśladowaniem. Na kominie stał koszyk z słoniowéy kości, filigranową czyli koronkową robotą, acz w guście europeyskim, iednak można go wziąć za dzieło chińskie, bo wyrabiaią Chińczykowie dawane sobie od Europeyczyków rysy. Znayduie się w tych zbiorach takowy gatunek porcelany, iakoteż i niektóre naczynia pięknéy pasty czerwonéy, koralowego koloru do kompozycyi purpuring zwanéy, na oko iest podobna, która gwiazdeczkami kratkowemi zwykle martwego Matte czyli przygaszonego koloru. Godne wzmianki są baryłki zielonkowate, które Chińczykowie używaią do siedzenia, acz twarde ale przyiemne w klimacie tak gorącym. W okolicach Kantonu wiele iest pieców rękodzielnych, w których wypalaią te porcelany pod imieniem indyyskiéy, i tyle w Chinach cenionéy, ile u nas faianse. Obok tych baryłek wznosiły się wazy, iedna japońskiéy, druga chińskiéy porcelany, które obyczaiem wschodnim napełnione bywaią pachniącemi owocy i gałązkami koralowemi lub rozmaitym złoconych ryb gatunkiem. Widzieliśmy i meszty japońskie na trepkach wysokich perłową macicą wykładane, są wykwintne, zapewne bywały przeznaczone dla iakiéy japońskiéy Damy do przyymowania wizyt, które, ich obyczaiem przyymuią w bogatych ubiorach i wykwintnych, oddaią się zaś, w podłych. Niemniéy widzenia godzien iest parasol chiński z rączką rogową przy drzwiach stoiący, który zdawał się oczekiwać służebnicy, by go za Panią swoią niosła, iako zwykle niosą wachlarze, chustki i podobne baldachimy za Paniami swemi. Jeżeliby ciekawy kto widzieć tutay owe fraszki, pagody trząsące śmiésznie głowami, lub figury z marmuru Ladon, figury także zwane Magots, iakoteż bałwanki wystawuiące Fakirów, owych obdartych pokutników, ten się zawiedzie, gdyż się te fraszki tutay nie znayduią; tudzież nie podaię ia ogólnego spisu wszystkich sprzętów, iakieśmy widzieli, iakoto: naczyń zwanych Whitekina, Terracotta, Jasper, Basaltes, Bamboo, i wszystkich Quansware Yellowar, i różne Wedgwoody, bo mi wcale nie przystoi iakoby listą urzędową ciérpliwości czytelników nadużywać. Tak zadowolnieni będąc wyszliśmy z tego zbioru osobliwościami wschodnich narodów zbogaconego, i iakoby we śnie zostaiąc, który ducha prowadzi po pałacach Szeryfów Marokańskich, Dairów Japońskich, Mandarynów Chińskich, długo w noc na przedzamczu, przechadzaliśmy się, i gdy iuż światła w zamku koleią gasnąć zaczęły, udaliśmy się na spoczynek. *(Dokończenie nastąpi.)*

DO MARYI.

Elegiia.

Już noc ciemna opadła na rozległą ziemię,
Utula snem powabnym całe przyrodzenie,
Każdy utwor w stworzeniu swobodnie spoczywa,
Nawet szelest listeczka ciszy nie przerywa.

Wszystko prawie uspione w niezmiernéy naturze,
Księżyc się tylko błąka, po niebios łazurze,
Promień iego w dalekie rzucony przestrzenie,
Zdaie się wydobywać, blade z grobu cienie.....
Ale wkrótce iutrzenka widokrąg zrumieni,
Słońce blaski rozleie po niebios przestrzeni,
Ożyią lotnych piewców różnogłośne pienia,
Całe się przyrodzenie ocknie z utnienia;
Lecz chmur moiego życia nic nie rozpogodzi,
Maryio! tylko w twych oczach słońce dla mnie wschodzi,
Bez ciebie niczém prawie przyrodzenie całe,
Omdlałém rzucam okiem na twory wspaniałe,
W samem tchnieniu natury wynayduię ięki,
Których odgłos méy lutni odbiiaią dźwięki,
A każde drzenie strony powtarza obficie:
Maryio! day mi nadzieię, albo odbierz życie,
Życie, które bez ciebie iest tylko katuszą,
Bo duch iest wątkiem życia; a tyś iest mą duszą.—
Kochanko oddalona, ieżeli w téy chwili
Blady promień księżyca twe okno umili,
Jeśli wietrzyk wieczorny pośród ciszy miły
Zabłąka się pomiędzy pobliskie mogiły
I do ięków podobne rozniesie wzruszenie,
Maryio! niech ci się zdaie, słyszeć me westchnienie.
Tak, iak ten wietrzyk liściem, los mém szczęściem chwieie,
Ten naynędznieyszy z nędznych, kto stracił nadzieie;—
Bo dla kogo, iak tyran, los zawsze nieczuły,
Komu Parki w nić życia ostre ciernie wsnuły,
Kogo wszystko zawiodło, czego bądź pożądał,
Lepiey żeby był życia nigdy nie oglądał!!
Skoro błogie dziecińtswa chwile przeminęły,
Inne czucia, nałogi, mą duszę zaięły,
Przystąpiłem nieśmiało do źrzódła nauki,
Natura mię dziwiła, zachwycały sztuki,
Trawka na ziemi, słońce na niebios łazurze;
Lecz wkrótce czczość iakowąś znalazłem w naturze,
Mokrém okiem rzucałem na rozległe niwy,
Czułem, lecz nie wiedziałem, czegom nieszczęśliwy. —
Aż iako ów Meteor, co krąży w obłoku,
Maryio! szczęście stracone znalazłem w twém oku,
Ale wnet ie okryły czarnych chmur bałwany,
Poznałem to z rozpaczą, żem nie iest kochany,
Chciałem błagać litości, iednego spoyrzenia,
Głuchąś była na ięki, martwą na westchnienia!
Gdy tonący w bezdennym wzdętych wód obiegu
Drzącą ręką drogiego dochwytuie brzegu,
Mogłażbyś Maryio ieszcze trącić go z uśmiéchem?
O nie! twe czułe serce zwałoby to grzéchem,
A przecieżeś podobnie ze mną postąpiła,
Jam tonął w bolach smutku, tyś mię potrąciła. —
Lecz przebacz mi Aniele! wyrzutów nie czynię,
I dla mnie szczęście kwitnie, lecz w grobu krainie,
Gdybym w wieczność nie wierzył, byłbym nieszczęśliwy,
A tak tylko na przyszłość rzucam wzrok móy tkliwy,
Nie opuszcza mię przecież ta błoga otucha,
Że Twórca moich modłów choć późniéy wysłucha,
A gdybyś ty przechodząc, gdzie moia mogiła,
Acz iedną tylko łezkę żalu uroniła,
Z grobubyś usłyszała méy radości ięki:
Maryia płacze nademną! — skończone są męki.

August z Litwy....

ANNA I FERDYNAND Z KUNOWA OŚWIECIM.

(Ciąg dalszy.)

LIST VII.

JULIIA DO WACŁAWA.

Bolesławice d.... r....

Od ostatniego listu, który przed dwoma miesiącami pisałeś do mnie, nie miałam od ciebie żadnéy wiadomości. Nie wątpię, że pisałeś późniéy, ale listy twoie zapewne twóy oyciec przeymuie; pisząc odtąd Ferdynąndowi z Kunowa oddaway listy, a tak dóydą mnie niezawodnie przez siostrę iego.

Już nie bawię przy oycu, ale u Kasztelaństwa w Bolesławicach. Sama Kasztelanowa iest ciotką moią, ale zaszczyt należenia do iéy familii codzień drogo, bo łzami opłacać mi każe. Nieustanne lekkomyślności czyni mi wyrzuty i zawsze przechwala się z tego, że biédnym rada pomoc daie. Dobra Anna chce mnie wziąć z sobą do Krosna i wyrwać z tego iarzma familiynéy niewoli. Wspomniałam o tém Kasztelanowéy, i tysiączne dalszego sprawowania się daiąc mi przestrogi, zaręczaiąc po kilkakrotnie, iż mnie się wcale nie pozbywa, dała zezwolenie odiazdu do Krosna. Szczęśliwa zmianą mieysca, iuż układam moie rzeczy i za dni kilka poiadę do siostry Ferdynanda. Wanda, córka Kasztelaństwa szczérze płakała dowiedziawszy się o nastąpić maiącém oddaleniu się moiém i obiecawszy odwiedzieć mnie w Krośnie, wsunęła potaiemnie parę własnych sukienek do moiego skromnego zawiniątka. Przyięłam dar ten uczyniony mi nie z chęci poniżenia mnie, ale z dobroci serca. Ah! Wacławie, ty nie uwierzysz, iak słodko iest litość znaleść w nieszczęściu i wzbudzić ku sobie udział dobrych ludzi!

Oyciec móy donosi mi, że rodzice twoi tryumfuiąc z uczynionego planu oddalenia cię odemnie, sądzą, iż o mnie zapomnisz, iak ieszcze z kilka miesięcy

pobędziesz w Rzymie a uczucia twoie nazywaią błędem niadoświadczonego młodzieńca. Ah! Wacławie, oni nie wiedząc o tém krzywdę czynią sercu twoiemu, lub może istotnie byłbyś w stanie zapomnieć przysiąg twoich, wyrzec się tobą tylko żyiącéy Julii i w obięciu godnieyszéy ciebie szukać karygodnéy pociechy? Nie, Wacławie, iestem niesprawiedliwą, ty nie powinieneś, ty nie możesz tak myśléć, oko twoie nie kłamało zapewne, gdy samę szczérość wyrażaiąc przy pożegnaniu się naszém, zalało się łzami boleści, usta twoie nie kłamały, gdyś mnie niemi twoią wiecznie nazywał! Przebacz Wacławie! przebacz obłąkanéy, ieśli śmié cię posądzać: serce twoie tak czyste, iak spoyrzenie twoiego oka, tym mnie nie zdradzisz, nie, nie! i owszem gdy ci będzie wolno, z tém samém uczuciem z iakiém odiechałeś, powrócisz do czekaiącéy cię Julii!

Uzbróymy się w wytrwałość Wacławie; stałość umysłu, niepokonane nawet łamie zawady; niebo nie zechce zapewne widziéć nas nieszczęśliwymi, bośmy oprócz téy miłości nic nie zawinili w tem życiu, a miłość nie iest występkiem. — Wacławie, bądź tylko stałym, a wszystko ieszcze może póyść pomyślnie, nie zawsze biią gromy, po burzy uśmiécha się słońce. Lecz los iakkolwiek doświadczać nas będzie, przekonasz się, że się twoia Juliia nie zachwieie, nie odstraszą ią burzliwe życia tego tonie, pośród piorunów z uśmiéchem poda ci rękę i lub wraz z tobą pochłoną ią burzliwe nieszczęść bałwany, lub na ląd życia pomyślnieyszego wypłyniemy oboie! —

Obwiniaią mnie, żem cię uwiodła, łzy mi płyną, gdy to piszę Wacławie. Ah! może to prawda, żem nie powinna była dać ci to poznać, iż wierzę przysięgom twoim i podzielam twoie uczucia. Może niewiedząc o wzaiemności ku tobie i odstręczony udaną oziębłością moią, byłbyś mnie zaniechał, złym wyborem nie uczyniłbyś rodzicom twoim zgryzoty i dotąd możebyś żył spokoynie, ale ia temu nie winna, żem uległa chwilowemu zapomnieniu się, że słodkie spoyrzenie twoie wydarło taiemnicę głęboko w piersiach moich taioną; dosyćbym była ukaraną za to, gdybyś kiedy żałował uczynionego kroku i złorzeczył zbytniéy uległości moiéy; ah! Wacławie, wiadomość o zmianie uczuć twoich nie długo dręczyłaby mnie na tym świecie, bo wydarłszy mi życie, wyrzekłaby zniszczenie całéy istności moiéy. Wierzay mnie, tylko od ciebie kochana, tylko wiedząca, że cię uszczęśliwiam, żyć mogę, dla niekochanéy od ciebie i nieszczęścia tobie przynoszącéy grób iedynie stanie się metą nadziei! Odpisz iak nayprędzéy i kochay twoię Juliią.

LIST VIII.

FERDYNAND DO ANNY.

Rzym d.... r....

Ciesz się, tryumfuy Anno, upokorz, zawstydź nieprzyiaciół naszych, twóy Ferdynand będzie wiecznie twoim. Oyciec S. umiał zgłębić serce moie, poznał czystość miłości moiéy i mocą, iaką ma tutay na téy ziemi, pozwolił nam wiecznie żyć z sobą. Nadmiar radości zaledwo mi pisać pozwala, czuię, że pióro drga mi pod ręką, a litery migaią się tylko pod łzawym uniesienia wzrokiem. Czas krótki ieszcze zabawię w Rzymie, ieden ślub przed wyiazdem z Włoch wypełnię, który łaski żebrząc uczyniłem Matce Zbawiciela, to iest, odwiédzę Loretto i przed cudownym Jéy obrazem złożę podziękę za nayświętszą opiekę, a potém na skrzydłach miłości pośpieszę do Polski; nic mnie iuż tu dłużéy nie zatrzyma, ani przyiemność klimatu, ani zbiory sztuk nadobnych, ani miłe obyczaie ukształconych Włochów, polecę w obięcie moiéy Anny i Anna będzie odtąd moiém wszystkiém na świecie. Żegnam cię kochana Anno, iuż oblubienico moia, naydaléy za dwa miesiące będę w twoiém obięciu wynagradzał sobie stracone chwile długiego niewidzenia. Jutro wyiéżdżam do Loretto. —

Wacław pozdrawia cię i łączy list do swoiéy Julii. Ferdynand.

LIST IX.

WACŁAW DO JULII.

Rzym d.... r....

Pisałem do ciebie droga Juliio dwa listy, ieden przez włoskiego Dominikana iadącego do Lwowa, drugi przez kupca z Tryjestu, który miał być w Krośnie, a z Krosna iechać do Węgier. Zastanawia mnie to, żeś nie odebrała tych listów. Dobra była sposobność pisywania do ciebie przez Ferdynanda, i po odieździe iego będę z niéy użytkował i pisywać będę pod iego adresem.

Ubolewam mocno nad cierpieniami twoiemi w Bolesławicach, o! dla czegoż nie iestem ieszcze w stanie ofiarować ci ręki moiéy i obsypać życie twoie różami szczęścia; dotąd miłość nasza same ci tylko ciérnie przyniosła. Wyiazd twóy do Krosna przynaymniéy spokoyność ci zapewni, Skoro z Włoch powrócę do Polski, piérwszą moią powinnością będzie złożyć temu aniołowi za dobroć podziękowanie i powinszować szczęścia Ferdynandowi w obięciu tak kochania godnéy małżonki.

Rodzice moi mylą się, ieśli sądzą, że oddalenie wybić mi cię może z pamięci. Na krańcach świata wiecznie od ciebie oddalony, wieczniebym myślał o tobie. Miłość moia nie iest owocem chwilowego upodobania, nie! iest to płód doyrzałéy rozwagi, i dopokąd to serce moie bić będzie, będzie tylko biło dla ciebie. Juliio! zkąd myśl niewiary ze strony moiéy przyyść ci mogła do głowy, lub mnie nie znasz ieszcze, lub chciałaś tylko udręczyć. Jeśli nie są dostatecznemi tylokrotnie dawane ci dowody przywiązania moiego, te westchnienia, które boleść wyciskała z piersi moich w czasie moiego rozstawania się z tobą, to wskaż mi inną ieszcze ofiarę, iaką mam uczynić dla zabezpieczenia ciebie, a naytrudnieysza, będzie łatwą dla mnie. Okupić miłość i zaufanie Julii naywiększą w świecie ofiarą, iestto ieszcze okupić ią tanio, okupić z własną korzyścią.

Dalsze wyrazy listu twoiego poiednały mnie z tobą. Tak iest Juliio, wytrwałość iest nam naypotrzebnieyszą, nią pokonamy zaciętość losu i dopokąd anioł nadziei uśmiéchać się do mnie będzie usty twoiemi, przez ciebie mówić mi słowa pociechy, ia nie zachwieię się w ufności lepszéy doli, myśląc o tobie będę igrał z piorunami losu i twoią niebiańską postacią zastawię się przed iego pociskami; nie wątpię, że zaciętość iego straci władzę na widok twoiego oblicza.

Aniś ty mnie uwodziła, anim ia uwodził ciebie, serca nasze porozumiały się, nim rozumy nad tém porozumieniem się zastanowić się mogły, ulegliśmy oboie słodkiéy władzy sympatyi i wiédz o tém kochana Juliio, że szczęśliwy twoiém przywiązaniem, twoią oziębłością byłbym naynieszczęśliwszy z ludzi. Powiédz to nieprzyiaciołom naszym, że Wacław zachwiać się w miłości nie potrafi, że zaciętość losu może go upokorzyć na chwilę, lecz nie odmieni go w zasadach ku tobie. Miłość iego podobna do opoki wznoszącéy się pośród bałwanów morza, nayzuchwalsze fale rozpryskuią się o nią, a ona stoi nieporuszona i naigrawa się z burz wściekłości. — Żegnam cię naydroższa Juliio!

Wacław.

(Dokończenie nastąpi.)

ZBIÓR ŻYIĄCYCH ŹWIÉRZĄT,

OSOBLIWIE RZADKICH ZIEMIOWODÓW W MENAŻERYI PANA VAN DINTER Z AMSZTERDAMU, TERAZ WŁAŚNIE DO LWOWA PRZYBYŁYCH.

(Z pisma peryod. wied. „Sammler.")

Jako ten liczny Zbiór ziemiowodów, nayrzadszych wężów i innych źwiérząt żyiących, miłośnikom historyi naturalnéy, pomiędzy wszystkiemi zbiorami, które dotychczas widzieć zdarzały się,

nayrzadsze sprawi ukontentowanie; iakoteż przyiemnie może być czytelnikom tego pisma, znaleść tu nieiakie opisanie głównieyszych osobliwości w tym zbiorze, do których liczą się:

1. Wielki grzechotnik *(Crotalus horridus)* z Północnéy Ameryki, 6½ stopy długi. Znakomity dla iadowitości i pierścieniów rogowych na końcu ogona, któremi łoskot podobny poruszanéy grzechotki sprawuie; zawarty w żelaznéy klatce, w któréy od każdego bez obawy może być oglądany.

2. Boa dusiciel *(Boa constrictor)* z Jawy, nayniebezpiecznieyszy dla niezmiernéy siły, gdyż opasawszy naywiększego źwiérza, wszystkie kości w nim łamie, poczém ociągnąwszy go ślinnym płynem, całego połyka; znayduiący się w tymże zbiorze, nie zupełnie ieszcze wyrosły, 9 stóp mierzy. — Anakonda z Brazylyi 21 stóp długi; — dwa dusiciele małe; — Pamborio, który tak dalece oswoiony, że go dotykać się można; — tak zwany Król wężów, który upstrzony błękitnemi kolory, za naypięknieyszego uchodzi; — i bardzo rzadki czarnokréślony dusiciel.

Zbiór ten nayosobliwszych afrykańskich i amerykańskich żyiących wężów, tém większą wznieca ciekawość, iako te źwiérzęta co dwa lub trzy miesiące skórę zrzucaią i kąpiąc się, nader ciekawe widowisko sprawuią; po kąpieli, następuie czas żeru; — każdy z nich podług wielkości trzy lub cztéry króliki, kury albo gołębie pożera.

3. Daléy znayduie się w tymże zbiorze iaszczurka Kameleon, piérwsza, którą żywcem do Europy przywieziono. Osobliwszy kształt nierównie wielkiego (14 cali) ięzyka, którym z niedoyrzaną szybkością muchy i inne owady chwyta, zmienność kolorów skóry i łatwość poruszenia ócz, na którą bądź stronę, czynią ią nayosobliwszą ze wszystkich ziemiowodów. Wszystkie części tego źwiérzęcia osobliwszym sposobem kształcone; pysek rozkłuty aż po za szczekę, oczy duże, wypukłe, otoczone złotobarwną obwódką, są powleczone przeźroczystą skórką, by mogła tém łatwiéy znieść światło afrykańskiego słońca, nadto w opruszeniach nie zawisły iedno od drugiego, często iedno wprzód patrzy, gdy tymczasem drugie w bok, lub do góry obrócone; to przyczyną, że wielkiéy przestrzeni naraz przeyrzéć nie może; ięzyk długi i cienki, kończy się w mięsisty guz, który ciągle obciągnięty iest lepkim płynem, by tém łatwiéy chwytała owady. Rzadkie własności tego ziemiowodu, tém osobliwszym ieszcze go robią, że każdą część ciała podług upodobania nadymać może.

Prócz iuż wspomnionych ziemiowodów, zawiera ten zbiór ieszcze wiele ciekawszych źwiérząt ssących, iakoto: dwa Lamparty, Hyennę, Lwa i dwie Lwice. Próby oswoienia dwóch ostatnich, z wielką zapamiętałością przez służalców pokazywane będą. Z rodzaiu ptaków: Kazuar; bardzo wyraźnie gadaiący, Kakadu i wiele rozlicznych naypięknieyszych Papug, pomnażałą ciekawość, która w każdym miłośniku historyi naturalnéy wzniecić się musi, osobliwie zważaiąc trudność utrzymania i przewożenia źwiérząt takiéy wielkości. (Osobliwością iest dla Galicyi w dzieiach rzeczy przyrodzonych, że lamparcica, przed półczwarta miesiąca z panterą parowana, w Rzeszowie d. 6. Grudnia r. b. a więc pod 49 stop. szér. półn. pod zimę, wydała na świat troie młodych, zupełnie zdrowych, które z macierzyńską pieczołowitością karmi i pielęgnuie.) J. B.

FILOZOF.

Zbyt surowy filozof w zasadach i zdanin,
Smiał się z lubéy miłości, nie wierzył kochaniu.
Ktoś rzecze: Na dowody nie będę się mierzył,
Pokażę Laurę — uyrzał — i w miłość uwierzył.

Adam C.......

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 8. Grud. dano przedstawienie Krotochwilnéy Opery z muzyką Rolitzka, pod nazwiskiem: Twardowski. Zgromadzenie dla Swięta było nader liczne, ale prawdziwie nie na chlubę wyznać to możemy, iż sprawowanie się iednéy części Publiczności, iest bez żadnego względu na ogół, głośne wołania z galeryi, nayprościeysze dowcipy na głos wyrzeczone na parterze, gwar nieustanny niedaiący nawet słowa dosłyszeć lożom, nayprzyiemnieysze czynią wrażenie. Gdyby iaki cudzoziemiec był się znaydował na têm przedstawieniu, nienaylepsze zaiste byłby powziął mniemanie, o sławie cywilizacyi naszéy, o któréy w zgromadzeniach publicznych naybardziey sądzić można. Że zaś sztuka ta przepełniona iest tłustemi i przystoyność obrażaiącemi żartami nie na chlubę Dyrekcyi to wyznać musimy, równie iak nie na chlubę Publiczności, iż każden, z uymą poszanowania winnego płci piękney wyrzeczony żarcik, z naywiększym przyymuie zapałem. NN.

Z Rossyi. — W Biorze topograficznem Sztabu Jeneralnego Cesarza Jegomości wyszła nowa jeneralna mapa prowincyi Georgii i pogranicznych części Persyi na dziesięciu arkuszach *in folio*, układu Jenerała Majora Chatow.

Professor i Radca Nadworny Engelhardt powrócił z podróży swoiey w góry Uralskie dnia 22. Października do Dorpatu. Przyrzeka ón wydać bardzo interesuiące opisanie podróży swoiéy.

Z Pruss. — Pisma publiczne berlińskie donoszą z d. 3e. Pazdziernika: Jak słychać, w roku przyszłym doświadczać maią na kilku sztucznych drogach chwalonéy metody budowania drogi Mac - Adama. Tayny Radca Benth i tayny Nadradca budowniczy Szinkels, którzy mieli sposobność podczas swoiéy ostatniéy bytności w Anglii ten rodzay budowy rozpoznać i o stosowności onego przekonać się, dali zdanie na korzyść tego wynalazku. Główną rzeczą iest staranny wybór położenia płaszczyzny, niemniey troskliwość w potłuczeniu kamieni na powierzchnią warstwę, bez kamieni brzeżnych dotychczasowie używanych. Przez iednakowe rozdrobienie materyiału stałego, łączy się takowy w massę kitową, która nie przepuszcza deszczów, i nie dozwala zarzynać się kolei. Tym sposobem założenie warstwy kamieni tylko 4 do 5 cali grubey staie się tańszém i prościeyszém, iak dotąd; spodziewaią się, że Kantor budowy dróg Towarzystwa handlowego morskiego, po należytém doświadczeniu i odmianach, iakich wymaga mieyscowość, niebawem ten prosty sposób upowszechni i nnegoż równie przy naprawie główney drogi między Magdeburgiem a Halberstadem, i między tem mieyscem a Hildesheimem użyie. W Londynie całe ulice miasto bruku, są sposobem Mac - Adama urządzone, i niektóre z naszych zapewne na tém nie straciłyby; iednakże przy téy budowie drogi potrzeba naprzód odpływu wody i by sucho była zakładaną, co przy słabym spadku wody w niektórych częściach Fryderychstadu trudno byłoby osiągnąć. Z powodu niezabudowanych mieysc tuteyszéy rezydencyi zupełne wyrzucenie kamieniem lepsze byłoby nad bruk; król. Buchhalter Sametzky począł iuż takowe place zabudowywać i otrzymał teraz pozwolenie, za pozwoleniem Kommissyi budowniczéy Ministeryialnéy wzniesione domy poiedyńczo wraz z małą loteryią pieniężną wygrywać. Gra takowa rozpoczęta od ulicy Landsbergskiéy niedaleko król. teatru położonéy, i wątpić nie należy, ze idea zabudowania pustych placów trwałemi domami będzie mogła być i do wielkich miast zastosowaną.

Z Francyi. — Sir Walter Scott zaproszony był w d. 7. Listopada do Xiężnéy Galiczyn, i zastał tam wszystkie Damy przez grzeczność dla niego w ubiorach narodowych szkockich. — Gdy w dniu imienin królewskich (opowiada Gwiazda) znaydował się w Tuileryiach, pozwolił mu Król mieysca w galeryi szklanney dla Dam przeznaczonéy. Król pomnąc, że śpiéwak Marmionu, przywodząc nieszczęsne wypadki Stuartów, kilka wierszy poświęcił także Burbonom, rozmawiał bardzo łaskawie z Poetą, i kilka chwil strawił z Miss Anną Scott w ięzyku angielskim.

Z Anglii. — W pewnym Dzienniku londyńskim czytamy następuiącą biiografiią Waltera Scotta: Sir Walter Scott urodził się r. 1771 w Edimburgu, przy owéy gockiey ulicy (*High - Street*), którą w swoim Romansie „Opat" tak dobrze odmalował. Oyciec iego był Prokuratorem pierwszéy klassy (*Writer to the signet*); matka iego z domu Rutherford, imię znaiome w Rocznikach szkockich lekarskiéy nauki, a które iak owego Scotta z Harden, wspominane w szkockich Baladach i Legendach. Walter Scott miał trzynastu braci i siostr, z których sam ieszcze żyie. Ostatni z iego braci umarł r. 1823. w Kanadzie. Byłto człowiek pełen dowcipu, któremu niekiedy przypisać chciano Romanse autora Wawerley. Jeszcze w wieku młodym Walter Scott zwiedził Szkocyią i oswoił się z mieyscowém położeniem i powieściami tego malownego kraiu. Klasyczne wychowanie swoie powziął w Akademii Edimburgskiey (*High - School*), a poźniey przykładał się do nauki prawa. Między Adwokatów przyięty, bronił kilku spraw kryminalnych, nieściągnąwszy na siebie uwagi. Jednakże mówią, gdy pewnego dnia wydarzyła mu się sposobność mówienia przed Jeneralnem Zgromadzeniem Duchowieństwa prezbiteryiańskiego, tak wymownie miał rzecz bez przygotowania, iż sławny Blair zawołał: „Ten młody Adwokat iest człowiek jeniiuszu!" Roku 1790. zaślubił sobie Walter Scott Miss Carpenter, i dzięki protekcyi domu Buccleugh, został Szerifem Hrabstwa Selkirk, która to posada czyniła mu 300 fun. szt., późniéy dano mu urząd *Clerk of the court of sessions*, którego dochody czyniły 1500 fun. szt. (16,500 ZR.) Mianowanie iego ieszcze nie był podpisał Pitt, gdy ten wielki Minister oddawał wodzę Państwa w ręce sławnego Foxa, który nominacyią tę z ukontentowaniem potwierdził. Już roku 1799 wydał Walter Scott przekład dzieła, Pod tytułem: Goetz z Berlichingera i ballady Burgera; Wieczór S. Jana, Glenfinlas, pismo wieyskie szkockie, a roku 1801 Żale ostatniego Minstrela. Po tych poematach nastąpił: Marmion, Dziewica ieziora, Rokeby i t. d.; Żywoty Drydena, Swifta i t. d.; liczne artykuły w pismie Edimburgskiem *Review*; edycyia dawnych poetów i t. d.; Wszystkie te dzieła uzyskały oklaski i tylko na chwilę ie zapomniano, od wyyścia romansu Wawerley (1813), iako pierwszego między licznemi romansami, które odczytuiąc nie można się utrudzić, a które Scottowi w angielskiéy literaturze ziednały mieysce obok Shakespeara.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.